

Ks. Jacek Grzybowski: Świat wirtualny wygrywa z realnym – także w religii

Obawiam się, że sprowadzenie tajemnicy Kościoła jedynie do osobistego wewnętrznego przeżycia osłabi w nas wiarę we wspólnotę, która ma moc realnie zmienić świat. Wtedy subiektywność emocji przegra z obiektywnością Obecności – pisze ks. Jacek Grzybowski w tygodniku „Idziemy” o internetowych transmisjach liturgii eucharystycznych.

Spółeczna kwarantanna, w której obecnie wszyscy tkwimy sprawia, że większość z nas musi pozostać w domu. Skutki i reperkusje tego stanu są różnorodne i jestem pewny, że będą się nimi długo i gorliwie zajmować psychologowie i socjologowie. Jedno widać już wyraźnie – to, co wirtualne uzyskuje w relacjach i różnorodnych działaniach przewagę nad tym, co realne. Przymusowa kwarantanna i nacisk, aby korzystając z Internetu, wiele rzeczy robić w domu lub w pracy, bez styczności z innymi sprawia, że przekaz wirtualny zaczyna dominować nad realnym. Pozbawieni możliwości osobistych więzi zanurzyliśmy się w cyfrowy świat, aby poszukać kontaktu, bliskości, wysłuchania, uwagi. Elektroniczne wydania gazet, wiadomości, newsy – choć to wszystko było już obecne w cyfrowej sferze ludzkiej aktywności – przez izolację wywołaną koronawirusem nabrało większego oddziaływania i mocy. Hasło „#zostań w domu” odcina wiele osób od przyzwyczajen realizowanych do tej pory w spotkaniu z realnym światem i zmusza (chcąc nie chcąc) do wejścia w doświadczenie wirtualne. Stąd popularność w Internecie, mediach społecznościowych i kanałach

medialnych relacji „na żywo” – streamingów – naszych różnorodnych aktywności, w tym także religijnych (msze święte, drogi krzyżowe, adoracje, spotkania). Nie trudno zauważyć, że w jednej chwili prawie każdy został youtuberem, influencerem, specem od relacji na żywo i prezydentem swoich własnych myśli, którymi chce się podzielić z całym światem.

Nasz ruch, aktywność i relacje, przeniosły się z realności do sieci. Samotność izolacji przełamywana jest przez obecność, ale pozorną

Wszystko to sprawia, że spowolnienie czy nawet zatrzymanie – jak już określa się skutki nakazu społecznej kwarantanny – jest ostatecznie pozorne.

Mam wrażenie, że nie zyskaliśmy więcej czasu. Raczej nasz ruch, aktywność i relacje, przeniosły się z realności (poruszanie się w świecie) do sieci (poruszanie się wirtualne, kontakty przez media społecznościowe, telefony, programy wideo, komunikatory). Samotność izolacji przełamywana jest przez obecność, ale pozorną, odległościową.

Zostaliśmy w domu, ale oto, dzięki sile techniki, możemy widzieć, uczestniczyć, wpływać. Dlaczego zwracam na to uwagę? Bo przymusowe stacjonowanie w domu i przesunięcie ludzkiej aktywności do sieci sprawiło, że nawet ten kto dość słabo i z różnym powodzeniem radził sobie w Internecie, teraz wygrywa – może szybko reagować i się odnaleźć. Natomiast ten, kto był dobry w realu – słowem, organizowaniem, humorem, bezpośredniością kontaktu i szybkością reakcji – teraz jest na marginesie, nie istnieje.

Dobrym tego przykładem jest część duszpasterzy, nauczycieli i wykładowców akademickich. Wielu z nich w realnych warunkach parafii klasy, czy sali wykładowej są świetnymi mówcami, dobrze prowadzą rekolekcje, czy zajęcia, mają kontakt ze słuchaczami i potrafią czarować słowem. Teraz – zmuszeni do mówienia przed kamerą, bez realnego kontaktu ze słuchaczami – wypadają drętwo. Wideoczaty, czy wideokonferencje zastępujące wykłady i ćwiczenia, są protezą realnych spotkań w salach wykładowych gdzie przekaz wiedzy oparty jest na erudycji mówcy, jego ekspresji, sile perswazji i wyobraźni. Podobnie z konferencjami rekolekcyjnymi – siedząc przed kamerkami laptopów tracimy cały bogaty świat bezpośredniego przekazu wiedzy. A zatem, kto wcześniej oswoił się z wirtualnym światem i jego prawami teraz ma łatwiej, a kto w realu był skuteczny i przekonujący, teraz musi się przebijać przez specyfikę mówienia do monitorów (w tym i piszący te słowa), a nie do żywych ludzi.

*Wideoczaty są protezą
realnych spotkań w salach
wykładowych. Siedząc przed
kamerkami laptopów tracimy
cały bogaty świat
bezpośredniego przekazu
wiedzy*

Z przeniesieniem
aktywności, relacji i
zadań do strefy
wirtualnej wiąże się
jeszcze inna,
wspomniana już,
natomiast w moim
przekonaniu
ważniejsza kwestia:
uczestniczenia w

obzędach religijnych online – w streamingach mszy świętych, nabożeństw i adoracji. Ten rodzaj partycypacji w liturgii ma oczywiście swoją historię i nazywany jest duchowym zjednoczeniem czy duchowym przyjmowaniem komunii świętej. Jednakże akt ten, choć ma

w tradycji Kościoła katolickiego głębokie uzasadnienie, o czym świadczy bardzo dobry artykuł ks. dr hab. Grzegorza Bachanka *Komunia duchowa. Niektóre problemy teologiczne* („Teologia w Polsce”, nr 2/2016/10, s. 43-58), ostatecznie nie zastępuje realnej obecności. Oczywiście to prawda, że wielu świętych przyjmowało duchowo komunię świętą: św. Teresa z Avila, św. Rajmund, św. Stanisław Kostka. Również św. s. Faustyna kilka razy w swym *Dzienniczku* opisuje sytuację, w której z powodu bolesti i choroby nie może uczestniczyć we mszy świętej, dlatego całym sercem jednoczy się z Chrystusem, przyjmując komunię świętą duchowo. Zauważmy jednak, że jej tęsknota do Eucharystii jest niewyobrażalna.

Dlaczego to zaznaczam? Ponieważ obawiałbym się sytuacji, w której zwycięstwo wirtualnego świata i jego logiki przysłoni nam dwa najważniejsze dogmaty katolickiej wiary – realność Wcielenia Jezusa Chrystusa i realność Jego obecności w Najświętszym Sakramencie. Jeśli bowiem przyjrzymy się burzliwej w debaty i spory historii Kościoła to dostrzeżemy, że jedną z najważniejszych pokus przed jakimi wciąż broni się chrześcijaństwo jest manichejska pogarda dla realności świata. Dla doketów – jednej z pierwszych wczesnochrześcijańskich sekt – skandalem była nie tylko seksualność czy małżeństwo, ale Wcielenie i śmierć krzyżowa, które owi uduchowieni heretycy chcieli widzieć jako wyłącznie symboliczne, pozorne. Według tej przedziwnej herezji Bóg tylko udaje Wcielenie. Jest obecny, ale nie realnie a – jakbyśmy powiedzieli współczesnym językiem – wirtualne czyli pozbawiony substancji.

Stąd, choć ważna jest społeczna izolacja i unikanie kontaktu, to jednak decyzja o ograniczeniu celebracji eucharystycznych jedynie do 5 osób lub wręcz nakaz jej sprawowania bez udziału wiernych i udzielenie

Wiem, że decyzje biskupów o ograniczeniu celebracji liturgicznych podyktowane są restrykcyjnymi przepisami państwowymi, ale ich skutki dotyczą istoty tego, czym dla katolików jest realna obecność Boga w Eucharystii

powszechnej dyspensy sprawia, że do wirtualnego uczestnictwa zmuszona jest większość katolików. Wiem, że decyzje biskupów podyktowane są restrykcyjnymi przepisami państwowymi, ale

ich skutki ostatecznie dotyczą istoty tego, czym dla katolików jest realna obecność Boga w Eucharystii. Zgadzam się z Grzegorzem Górnym, który przywołuje głos arcybiskupa Triestu Giampaolo Crepaldiego przestrzegającego przed utrwalaniem w świadomości ludzi obrazu kościołów jako miejsc podwyższonego ryzyka, od których lepiej trzymać się z daleka, bo są ogniskami potencjalnej epidemii. W tej perspektywie Eucharystia może przez część wiernych (szczególnie młodych i nie wyrobionych formacyjnie) przestać być traktowana jako Chleb Życia, a zacnie być kojarzona jako źródło możliwego zarażenia. Tak jakby realność przyjmowania Najświętszego Sakramentu niosła ze sobą „dotyk śmierci”. (G. Górny, *Przemyśleć świat na nowo po epidemii. Ważny głos włoskiego biskupa*). Przychodzi myśl, że strach stał się przejawem rozsądku, a lęk oznaką roztropności. Do tego dochodzi złośliwa gorliwość antykościelnych środowisk potrafiących szybko liczyć do pięciu w kościelnych budynkach, powiadamiających policję i żądających kar za naruszenie zarządzeń państwowych. Nie spotkałem gorliwych antywirusowych aktywistów w sklepach, tramwajach czy na deptakach miejskich.

Moje intuicje dotyczące duchowej partycypacji w liturgii wydaje się także potwierdzać ks. Andrzej Draguła, który mówi wyraźnie: „Nie, nie możemy «uczestniczyć» we Mszy św. przez telewizję, radio, komputer, bo to wymaga naszej obecności w miejscu. Nie przyzwyczajajcie się do tego słowa. Możemy z niej skorzystać jako z ważnej pomocy w życiu duchowym, do czego Kościół zachęca. Rytuały są nietransmitowalne. Transmisja z kościoła, boiska sportowego, sali balowej czy restauracji, gdzie człowiek jest współdziałającym (aktantem) to nie to samo, co czynna obecność w tych miejscach. Uczestnictwo «na odległość» jest czymś innym niż uczestnictwo [realne]. Jak pocałunek złożony na ekranie w trakcie wideo transmisji. Bez ciała, a tylko z pozorem ciała. Właśnie dlatego Kościół wciąż utrzymuje, że w mediach nie ma sakramentu”. Oczywiście – konkluduje ks. Andrzej – transmisje są bardzo pomocne, by wzbudzać w wiernych *votum sacramenti* – pragnienie sakramentu.

Czy jednak ta liturgiczna i eucharystyczna tęsknota przełoży się na autentyczną gorliwość, gdy miną już zagrożenia epidemiologiczne? Trudno jest mi odpowiedzieć na to pytanie. Jako człowiek działający bardziej sprawnie w świecie realnym niż wirtualnym obawiam się, że sprowadzenie tajemnicy Kościoła jedynie do osobistego wewnętrznego przeżycia osłabi w nas wiarę we wspólnotę, która ma moc realnie zmienić świat. Wtedy jednak subiektywność emocji przegra z obiektywnością Obecności, zatracając właściwy przekaz Bożego – realnego, a nie wirtualnego – Objawienia.

Ks. Jacek Grzybowski

Tekst ukazał się w tygodniku „Idziemy” nr 15/2020

Foto: Kadr z nagrania „Msza św. w domu”/#świętawdomu/Archidiecezja
Poznańska – Youtube